

Z I A R N O



JAN MATEJKO.

Ryksa, żona Miecysława II.]

Królowa Ryksa była córką Erona, czyli Eerehn'a, hrabi reńskiego i Matyldy, siostry cesarza Ottona III. W dzieciennym jeszcze wieku zaręczona Miecysławowi, synowi Bolesława Chrobrego i młodo do Polski przywieziona, stała się polką, jeżeli nie z uczuć to z wychowania. Poślubiwszy w Gnieźnie młodego Miecysława, w r. 1016 powiła mu syna Kazimierza, który po śmierci ojca „Gnuśnego“ zasłużyć miał sobie na chlubny przydomek „Odnowiciela“. Zmarła królowa Ryksa w Saalfeld dnia 21 marca r. 1058. Ciało jej spoczywa w katedrze kołńskiej w kaplicy św. Michała w trumnie z następującym napisem: Tu leżą zwłoki Ryksy, królowej polskiej Miecysława II żony, Kazimierza odnowiciela państwa matki, zmar. 1057 r.

KALOKAGATIA.

II.

Jeżeli piękność ciała, bystrość zmysłów, hart mięśni i zdrowie fizyczne określa słowo *kalos*, to do przymiotów duszy ludzkiej odnosi się druga połowa wyrazu: *agatos*. W połączeniu obu grek widział najdoskonalszy wyraz człowieka. Duchową wartość określa dawny helleńczyk słowem: dobry, zawierając w niem wszelkie przymioty umysłowe, etyczne i estetyczne, jakie osiągnąć może człowiek na ziemi. Składają się na treść tą nauka i wiedza, poczucie obowiązku, sumienia i moralności, ukochanie piękna, sztuki i poezji, miłość ojczyzny i braci.

Podstawą wszystkich dobrych przymiotów duszy jest oświata. Człowiek wykształcony w pełnym znaczeniu tego wyrazu, nie może być złym. Bo przez oświatę nabywa zdolności kształcenia się na przykładzie wzniosłych wzorów, uczy się rozbierać krytycznie własne postęпки i umie zastosować środki, zapobiegające znieprawieniu własnej duszy. Uczy nas historia, że narody, u których brak było szkół, piśm, książek i zakładów naukowych, u których poziom oświaty na niskim znajdował się stopniu, nie posiadały siły wewnętrznej i podlegały podbojom sąsiadów. Za to szerzyły się u nich występki, zbrodnie i zamieszania. Brakło spójni duchowej pomiędzy warstwami; kasta ich wielkorządców umyślnie trzymała lud w ciemności — na własną zgubę. Bo gdy przyszło do obrony kraju przed najeźdźcą, człowiek nieokrzesany, nie znający ideałów i wartości moralnej swego narodu, nie stawał w obronie swego bytu niezależnego i obojętnie przechodził z pod jarzma własnych ciemiężców pod obce rządy. Wszędzie widzimy ten sam obraz: w starożytności u egipcjan i persów, później u narodów podległych Rzymowi, w ostatnich czasach w Polsce. Nie darmo, mówi przysłowie: oświatą stoją narody.

Natomiast nawet w wypadkach, gdy skutkiem przyczyn zewnętrznych, z powodu jakiejś zawieruchy dziejowej, naród oświecony dostał się pod panowanie szczerpu dzikiego, jego wartości duchowe wcześniej podbiły zwycięzcę, który szybko przejmował kulturę zwyciężonego i w niej odrębność swą zatracił.

Tyle co do stosunku wzajemnego ras ludzkich; jedna drugiej ulega często z powodu przewagi fizycznej; w końcu góruje jednakże zawsze wyższa kultura.

Gdy przypatrzymy się narodom samym, uznamy wszędzie wartość oświaty. W Szwecji i Norwegji niema analfabetów. Dlatego brak tam strasznej klęski alkoholizmu, najmniejszy jest procent zbrodni i występków, nieznan jest nałóg kradzieży. To samo widzimy w Szwajcarji, Holandji i Anglji, przyczem w krajach tych najsilniej jest rozwinięte poczucie miłosierdzia, patriotyzmu i wartości narodowej.

W Polsce pierwotnie długo tłumiono wszelki ruch oświatowy; gdy poznano jego wartość dla niepodległości ojczyzny, było już za późno. Następnie warunki polityczne trzymały ducha ludu w ciemności i na uwięzi. Dopiero w ostatnim czasie zaznaczył się głód kulturalny i oświatowy; lud polski po głuchych wsiach i siołach zrozumiał wartość książki i wiedzy, i z godną uznania gorliwością woła o szkoły i naukę. Jestto najpiękniejszym objawem obecnej doby. Obok wyzwolenia ekonomicznego z rąk żydowskich doznaje uznania kultura i oświata u tych maluczkich i pogardzonych, którzy tworzą przecież treść i siłę narodu. Nawzajem można tą bezwiedną, z duszy ludu płynącą żądę wiedzy, genjuszem rasy. Obudził się, powstał i wiedzie zdumione rzesze na ogromne, nieznanne mu pola życia.

Dzieło oświaty wpływa na umoralnienie ludzkości. Kto posiadał wiedzę, nie popełni z rozmysłem złego uczynku, któryby zaszkodził jemu samemu i bliźniemu. Oświata uczy kochać braci i szanować cudze właściwości; oświata nie pozwala kraść, upijać się i rzucać oszczerstwa. Kto posiadał zdolność pracy i rozrywki duchowej, komu w wolnej chwili najmiłszą zabawką jest książka i gazeta, ten hamować będzie dzikie instynkty i gardzić wszelką podłością. Prawdziwa, szczerza oświata czyni ludzi dobrymi; dostojność duchowe i czystość czynów płynie z źródeł wiedzy i życia.

Kto umiłował oświatę, kto posiadał przez nią kulturę duchową, ten otaczać się będzie rzeczami pięknymi i szukać w przyrodzie i dziełach ludzkich zadowolenia swych pragnień szlachetnych. Stoją przed nim otworem: literatura, sztuka i teatr. Wykształcenie odkrywa przed nim arcydzieła umysłowości ludzkiej. Każdy wysiłek duchowy wielkich genjuszów, dążący do okrycia tajemnic życia, do uszlachetnienia ludzkości, do pokrzepienia myśli i uczuć człowieka, będzie mu zrozumiałym i ukochanym.

Na tej podstawie zbuduje miłość rozumna najszczytniejszy swój ołtarz i zapali na nim wieczysty płomień: ukochania ojczyzny. Tylko człowiek uświadomiony będzie kochał kraj swój i braci. Dla ciemnego, nieokrzesanego, ojczyzna, ziemia rodzinna, język macierzysty, czyn patriotyczny to tylko puste, nic nie znaczące wzrazy.

Kochać, to znaczy pracować dla rodziny, dla kraju, dla przyszłości. Dobry syn ojczyzny chętnie poświęci dla niej swój trud, dostatek, zdrowie i życie; człowiek nieoświecony będzie chciał kraj swój i mieszkańców jego wyzyskać. Kto nie posiada kultury, ten jest egoistą; kto wykształcił swego ducha, ten gotów będzie do ofiar i poświęceń.

Prawdziwi synowie ojczyzny są zarazem najbar-

dziej duchowo wykształconymi ludźmi w kraju; odwrotnie, ludzie ciemni są jej wrogami.

Wynika stąd, że przez oświatę osiąga się największy skarb na ziemi; jest nim to, co grek zwał *dobrem*, łącząc z zdrowem, silnem i zahartowanem ciałem, piękną, myślącą i czującą duszę.

Nam polakom trzeba osiąść jedno i drugie. Musimy mieć fizyczne zdrowie i krzepkie ciało, aby

pełnić naszą ciężką służbę ziemską; musimy wykształcić w nas zdrową i wzniosłą duszę, aby wynieść z pola walki czystość uczuć, a wrogów naszych po bić najgroźniejszą bronią: przewagą duchową, na którą składają się: oświata, kultura, moralność, miłość ojczyzny i umiłowanie piękna.

A wtedy z otuchą patrzeć będziemy w przyszłość.

Wacław Gryżyński.



Żydowska solidarność.

W Berlinie odbyło się w tych dniach posiedzenie „związku żydów niemieckich dla niesienia pomocy materialnej swym współwyznawcom w krajach na wschodzie”. W zgromadzeniu wzięli udział pomiędzy innymi tajny radca profesor dr. Goeben, profesor Mittwoch, profesor Schaefer, tajny radca Barth, radca handlowy i poseł Aronsohn, tajni radcy sprawiedliwości Cassel, Markower, Maretzki, Timendorfer i inni pod przewodnictwem d-ra Jamesa Simona.

Przewodniczący zdał referat o działalności towarzystwa w roku ubiegłym.

Zaznaczył on, że stosunki dla żydów w krajach wschodnich w roku zeszłym były gorsze niż kiedykolwiek. Z powodu wojen bałkańskich żydzi ci nieraz znaleźli się w opłakanych stosunkach. Narzekał na rzekome prześladowanie żydów w Galicji, których się tam podobno poczyna bojkotować na sposób rosyjski. Nie dziw więc, że wychodźtwa żydów wzrasta.

W Rumunji nie lepiej wygląda. Żydzi walczyć tam muszą o swe prawa obywatelskie, lecz bezskutecznie, chociaż mężowie jak Luzatti i Clemenceau ujęli się za nimi. Podczas ostatniej wyprawy rumuńskiej w armji znajdowało się około 15,000 żydów, a pytanie, czy im przyznano jakiekolwiek prawa obywatelskie.

W Rosji położenie żydów bardziej się jeszcze pogorszyło. Prawo zamieszkania żydów ograniczyło się w większym jeszcze stopniu, tak samo prawo wolnego wyboru zawodu. Na 10 uniwersytetach prosiło 3,900 studentów żydowskich o przyjęcie, a uwzględniono z tej liczby tylko 162 podań. Na uniwersytetach petersburskim i warszawskim w roku 1913 wogóle żaden żyd nie był przyjęty.

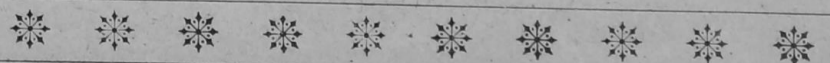
Wobec tego też wzrosło w nadzwyczajny spo-

sób wychodźtwa żydów z Rosji. W roku 1912 wyemigrowało z Rosji 85,000 żydów, w roku 1913 tymczasem 130,000 żydów. Towarzystwo udzielało emigrantom wszelkiej możliwej pomocy. W roku 1913 wydało na poparcie emigrantów żydowskich z Rosji 215,000 marek, od roku 1905 wydało na te cele okrągłe półtrzecia miliona marek. Towarzystwo przede wszystkim starało się uregulować wychodźtwa, przyczem też korzystało z pomocy policji rosyjskiej, której wychodźtwa to jest na rękę; towarzystwo ujęło policji wiele pracy. Niesumienni ajenci starali się wyzyskać emigrantów żydów, i przeciw nim też zwracała się działalność towarzystwa. Trzech takich agentów, zdemaskowanych przez towarzystwo, zesłanych zostało na Sybir.

Towarzystwo utrzymuje na Bałkanie i w Mniejszej Azji jeszcze cały szereg szkół żydowskich, razem 44 zakłady, i razem na wszystkie te cele wydało około jeden milion marek w samym roku ubiegłym. Składek dobrowolnych oprócz składek regularnych od członków miało towarzystwo w ubiegłym roku 200,000 marek.

Drugi mówca, radny miejski dr. Nathan mówił o akcji pomocniczej dla żydów na Bałkanie. Zajmował się w szczególności sprawą tych żydów, którzy dawniej byli pod panowaniem bułgarskim, a obecnie z powodu układu bułgarsko rumuńskiego, w którym Silistrja dostała się Rumunji, znaleźli się pod tegoż rządu panowaniem. Mówca zaznaczył, że w Bułgarii żydzi mieli wszelkie prawa i byli tam pełnymi obywatelami, w Rumunji zaś muszą być niewolnikami.

W końcu mówił dr. Nathan o szkołach żydowskich w Palestynie, których towarzystwo utrzymuje tam 22, w której liczbie także gimnazja. Szkoły te mają za główny cel pielęgnowanie języka hebrajskiego.



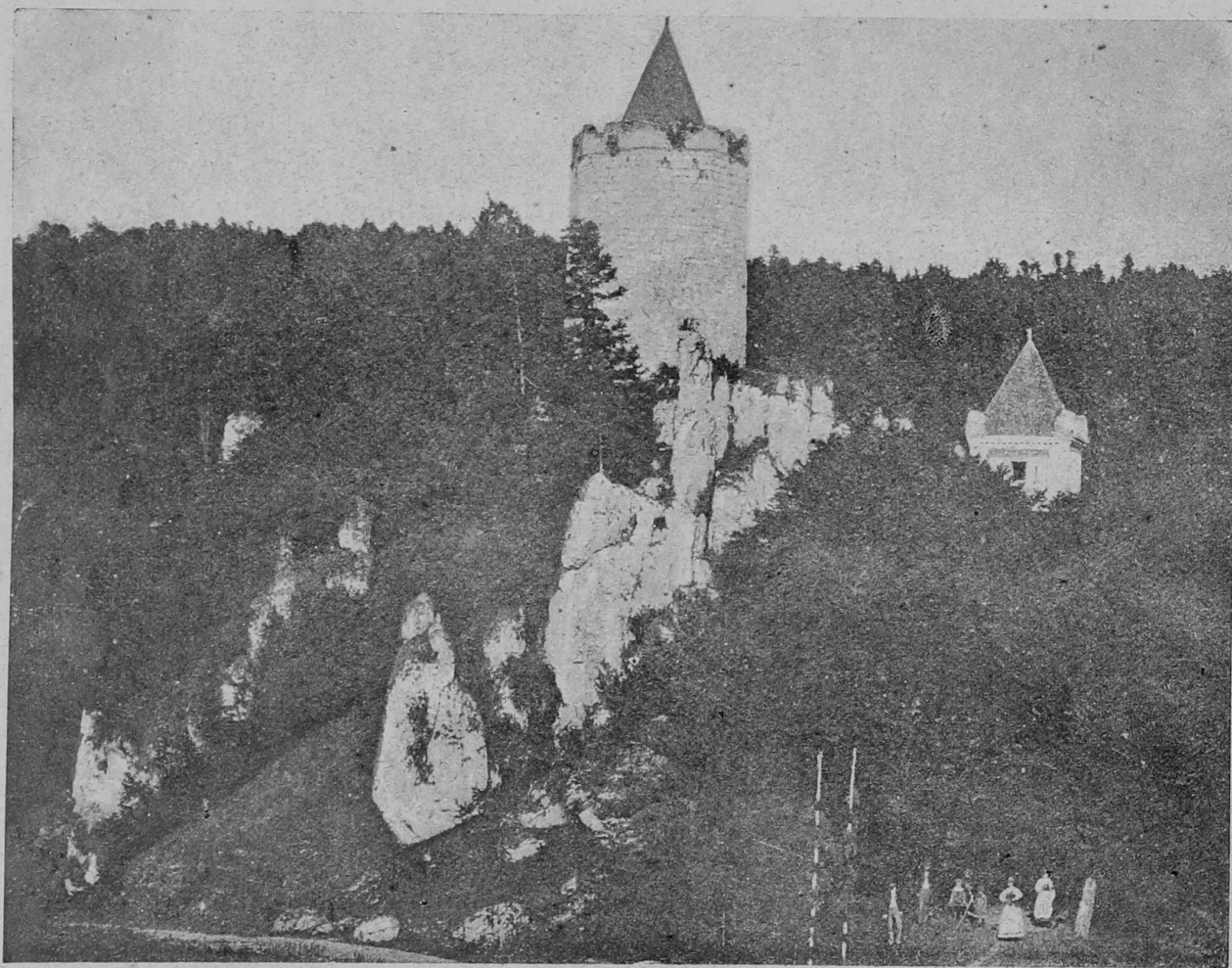
OJCÓW.

W dolinie Prądnika.

W dolinie wartkiej rzeczki Prądnika, otoczonej przepięknymi skałami, ubranymi w mozaikę przecudnej flory i różnorodne drzewa i krzewy, usadowił się od wieków Ojców. Kazimierz Wielki zbudował tu zamek i na pamiątkę tułactwa Władysława Łokietka, swego ojca, który się tu ukrywał w jaskini, do dziś zwanej „królewską“ przed pościgiem Ulryka Boškowicza, miał nadać tej miejscowości nazwisko Ojców. Różne przechodził koleje Ojców w ciągu długich lat swego istnienia i był własnością w roz-

umajone fauną i florą, te rzeczułkę figlarną, te jaskinie majestatyczne i zarazem groźne, ten klimat wspaniały i całą zresztą okolicę Ojcowa, doprawdy, śmiało rzec można, iż jednym z najpiękniejszych i podobno najzdrowszych zakątków w kraju naszym jest bezwątpienia Ojców. Przyroda rozsiała tu dziwy natury, ludzie podnoszą tę „polską Szwajcarję“, jak ktoś trafnie nazwał Ojców, ku podtrzymaniu i wzmocnieniu największego daru, jakim jest zdrowie ludzkie. Setki chorych zdąża do Ojcowa po odzyskanie sił swych, a wycieńczeni umysłową pracą, odzyskują tu spokój, wypoczynek i równowagę.

Rozumiejąc to dobrze, hr. Aleksander Przeździecki oddał się swego czasu z całym zamiłowa-



Baszta zamku w Ojcowie.

maitych rękach; w XVI wieku posiadał to starostwo Jan Bonar, w XVII—ród Toporczyków i Korcyńskich, w XVIII — Łubieńskich, następnie — Załuskich, nareszcie staje się własnością skarbu wskutek upadku niepodległości kraju.

Zamek ojcowski, zawdzięczając swe urodziny Kazimierzowi Wielkiemu, został kosztownie obwarowany w XVII wieku przez starostów z rodu Korcyńskich; w roku 1655 zniszczony przez szwedów, już w pięć lat potem przywdział nową szatę. Z czasem jednak podupadł, a w roku 1824 prawie się nachylił do zupełnej ruiny prócz jedynej wieży i bramy wjazdowe, do dziś istniejących.

Obserwując te różnorodne skały wapienne,

niem uporządkowaniu i podniesieniu Ojcowa. Jego to staraniem powstała łaźienka na Prądniku, kąpiele ciepłe w hotelu „pod Łokietkiem“ i oberża „Wesele w Ojcowie“, lecz wszystko to zgorzało, wskutek wypadków krajowych, a tem samem zatamowało na pewien czas rozwój zakładów leczniczych ojcowskich.

Zrażony przeciwnościami, zostawiwszy sobie zamek i przyległą część doliny hr. Przeździecki sprzedał większą część swych dóbr żydom pruskim!.. Ci rozwinęli po swojemu iście rabunkowe gospodarstwo w lasach górskich Ojcowa, jak i dziś niszczą po barbarzyńsku przepiękne lasy na Skale Piaskowej, odległej o kilka wiorst od Ojcowa.

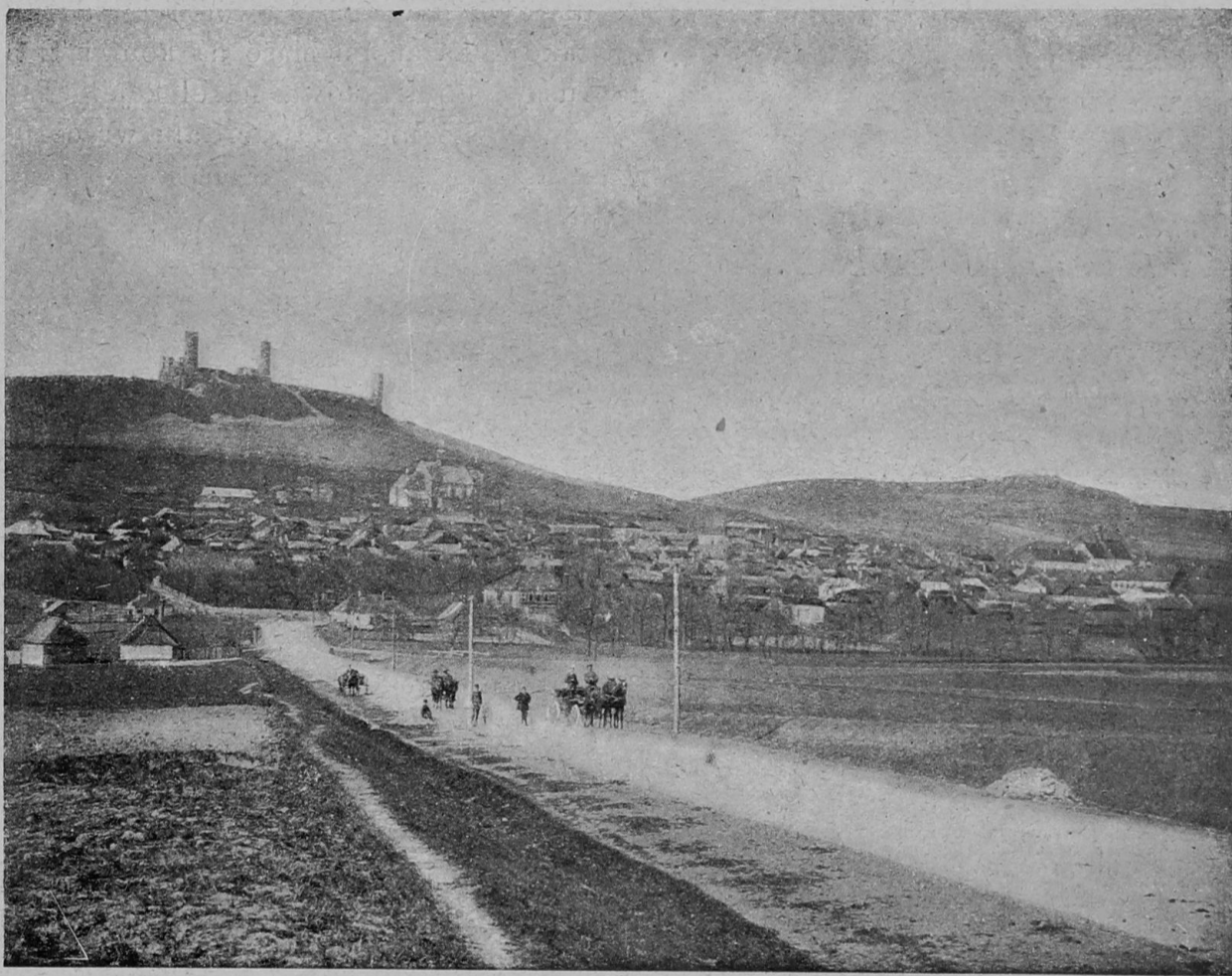
Gdy tak siekiera żydowska trzebiła Nielitości-

wie lasy górskie, jednocześnie szufla niemiecka pustoszyła jaskinie ojcowskie. W roku bowiem 1872 Jan Zawisza, uczony archeolog i znany autor „Poszukiwań w jaskini mamuta”, rozpoczął swe wycieczki i badania archeologiczne w jaskiniach ojcowskich. Nie też dziwnego, że wydobyl z nich całe skarby zabytków z czasów przedhistorycznych, ręką ludzką zdziałanych, oraz szczątki nader rzadkich okazów fauny kopalnej. Prof. dr. Roemer, geolog z Wrocławia, słysząc o gruntownych badaniach Zawiszy, zjechał do Ojcowa, w roku 1878 i zdecydował, że owe wykopaliska, zmielte na mąkę, dadzą najprzedniejszą mierzwę. I zaraz zjawił się spekulant, nazwiskiem Gruby, z Szlązka, który prawdzi-

Oto jedna próba, opiewająca sławę tej miejscowości i jej uroków:

Z dziejów Prądnika.

*Prądnik — to dumny szlachcic herbowy,
W herbie ma pstrąga¹⁾ w polu złocistem
Koronowane widywał głowy
I poił królów zdrojem przejrzystym.
Nieraz król Loktet²⁾ biedny, znękany,
Nocą z jaskini doń się przedzierał,
W hełm swój stalowy wody nabierał
I skargi szeptał na losu zmiany.
Nieraz król chłopków,³⁾ łowem strudzony,
Twarz w nim obmywał z kurzu i potu.*



Zamek w Chęcinach.

wie po grubiańsku spustoszył jaskinię Jerzmanowską i Paczołtowską, wywiózł wszystko na zmielcie do Wrocławia, nieoszczędzając najrzadszych okazów paleontologicznych. Tak więc żyd i Niemiec spustoszyli Ojców prawie doszczętu. Zważywszy w końcu, że w Ojcowie nie ma już dla nich pola do wyczyszczenia, pozbyli co prędzej ziemi, która już dla nich przestała być złotodajną Kalifornią, ale stała się poprostu zbyt ciężkim ciężarem!...

* * *

Wdzięczni kurcjusze i turyści Prądnikowi za jego zbawczą wodę, wysławiali go bądź prozą, bądź wierszem, opiewając jego urok, wielkość, a nawet i kaprysy.

*Pamięta Prądnik te rogów tony
Krzyki, ryk zwierza, hymny powrotu!
I często w noc ciche — majowe
Widział Kazimierza postać wysoką,
Jak tulił nad nią swą czarnooką,
Cudną Esterkę — króla, królowę.
...A potem długo królewskiej głowy
Już nie odbiła Prądnika woda,
Czasami tylko zjechał na łowy
Jaki kasztelan, lub wojewoda,*

¹⁾ W Prądniku poławiają się pstrągi.

²⁾ Łokietek.

³⁾ Kazimierz Wielki.

Możny Szafraniec⁴⁾ z Pieskowej skały,
 Biskup krakowski, lub pan Rabsztyna,
 Lecz tu zaszczytu tylko kruszyna,
 To już nie Łoktet, Kazimierz wspaniały!...
 A raz „król jedzie!“ ktoś mu powiada,
 Zadrzał, zaszumił z szczęścia staruszek,
 Więc nowy kontusz z kwiatów nakłada,
 Brzegi ubiera rzędem poduszek
 Z mchów, niezabudek, jaskrów, powoi,
 A dobre słonko szatę Prądnika
 Srebrem haftuje, złotem przetyka...
 I tak odziany ó jutrze roi...
 „Jutro“ nadeszło. Prądnik zaszumił
 I powitalną zahuczał mową,
 Lecz go biedaka król nie zrozumiał.
 Na powitanie nie skinął głową,
 W jakieś się dziwne szaty ustroił,
 Kuso, obciśle, dziwaczną modą,
 Ciało obmywał pachnącą wodą,
 Winem zamorskiem pragnienie poił.
 Więc Prądnik z żalu mgłą się otoczył
 I po raz pierwszy bunt podniósł srogi:
 Królowi kuse ubranie zmoczył, —
 Dar mu — z kataru rzucił pod nogi...
 Więc też dla tego, wśród nocnej ciszy,
 Gdy kto uważniej nadstawi ucha,
 W szumie Prądnika skargi usłyszysz,
 Biedny on szeptem, gdy nikt nie słucha,
 Lecz z brzaskiem znowu zimny, surowy,
 Bo Prądnik — dumny szlachcic herbowy,
 W herbie ma pstrąga w polu złocistem...



HENRYK RZEWUSKI.

Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.)

— A wiesz-że co, panie Kazimierzu, warto cię nazwać wielkim człowiekiem. Carogód zdobyć, a tam więcej złota i pereł, niż u nas plewy! Mój Boże! żeby sejmujące stany po waszej myśli uradziły, byłoby szczęście dla wszystkich. Kiedy taka myśl wasza, chętnie przystaję, żebyście ze mnie zrobili zaporożca. Tylko dla posługi ojczyzny zaraz ruszajmy do Carogrodu. Z kozactwem taka się rzecz

⁴⁾ Ongi właściciel tej miejscowości, również przepięknej, posiadającej zamek, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, przed dwustu kilkoma laty gruntownie odnowiony.

uda; z naszymi o długich i dalekich wyprawach ani myśleć.

— Jak widzę, na statystę wykierowałeś siebie, panie Ezechielu. I pan Samuel nie widzi dla Rzeczypospolitej ratunku, jeno w kozactwie. Na jego skinienie pięćdziesiąt tysięcy spis podnieść się może. Byle nowy król zdołał pojąć myśl pana Samuela, i zwrócić oczy ku Rusi dotąd zaniedbanej, a w której rzeczywiście mieści się prawdziwa siła Rzeczypospolitej. Mamy dwa narody zjednoczone, polski i litewski; niechże trzeci ruski wejdzie w skład tej całości, a wtedy biada pogańcom, co przywłaszczyli sobie tyle dzierżaw chrześcijańskich, biada i niemcom, co dotąd depcą bezkarnie tyle nam bratnich narodów.

— Święte słowa twoje, panie Kazimierzu; ale jeżeliby pan Samuel chciał mnie posłuchać, poradziłbym mu zebrać swoich kilkadziesiąt tysięcy kozaków, kazać im siaść na koń i z nimi prosto wyruszyć do Krakowa na elekcję. Tam w żadne rozprawy się nie wdawać, ale wręcz powiedzieć, kogo życzy sobie mieć królem i jego ogłosić.

— Pan Samuel myśli zanadto szlachetnie, ażeby targnął się na prawa kardynalne swojej ojczyzny. On pragnie być wiernym sługą Rzeczypospolitej, a nie jej nachodźcą. Jak doczekamy się króla wolnie obranego, wtedy do niego przystąpi z prośbą i radą, ale pewnie gwałtu nie użyje.

— Gadaj sobie, panie Kazimierzu; gdybym mógł stanąć jak on naczele kozaków, tobym tak ścisnął swawolną szlachtę, żeby ona ani pisnęła. Na co jemu hetmaństwo? onby królem siebie powinien ogłosić.

— Ani odzywaj się z tem przedemną, panie Ezechielu. Wzrosłem z panem Samuelem i od dzieciństwa jemu służę. Nie wahałem się dla niego narazić własnemu ojcu; poszedłem za nim, gdzie mnie rozkazał, bo wiem, że jest dobrze myślącym obywatelem, wylanym dla ziomków. Lecz jestem ojczyzny synem wprzód, niż przyjacielem i stronnikiem obywatela. Żebym został ślepym narzędziem czyich widoków, bądź pewny, że nie ma skarbów, ani zaszczytów, któreby mnie do tego skłoniły. Wie o tem pan Samuel i właśnie dlatego mnie ufa.

— Jakże, panie Kazimierzu, tobys nie życzył sobie mieć pana Samuela królem?

— I owszem. O ile jego obiór nie sprzeciwia się prawu, o tyle krew moją chętniebym poświęcił na to, żeby go widzieć na tronie; bo wierzę, że pod nim wzrastalibyśmy w sławę, a nasze swobody nie byłyby naruszone. Lecz u nas król powinien być starego wyznania i nie myślę, żeby sejmujące stany miały prawo odmieniać kardynalne ustawy państwa. Bez wątpienia pan Samuel mógłby pójść za przykładem, co mu go świeżo dał ojciec, a tenby wszelkie trudności usunął. Ale on o tem nie myśli. Buława ruska, uznana od Rzeczypospolitej, jest kresem jego życzeń. Bo wie, że w żadnym zawodzie

nie może być równie pożytecznym dla Polski. Ale cóż mamy zapuszczać siebie w przyszłość. Nie myślimy, jeno żeby jaknajprędzej widzieć się z panem Samuelem. Wszak dałeś mi słowo, że będziesz mi towarzyszył w podróży mojej do Siczy?

— I możesz na mnie liczyć; takimi nadziejami rozpromieniłeś moje serce, że rady dać sobie nie umiem. Wszak widzisz, że piję dobrze, a upić się nie mogę, choć nigdy nie miałem głowy tak mocnej jak twoja.

— I dobrze, żeś sobie głowy nie zaplątał; nie żałuję twojego wina i przy innych okolicznościach radbym ci dotrzymał placu. Nie mam jednak ochoty z głową ociążałą puścić się jutro w pochód; poprzestaję więc na tem, com wypił, ile że już twój Swiryd powrócił i może masz co jemu do powiedzenia.

— Żadnej z nim nie mam tajemnicy. Lecz dlaczego mamy przerywać zabawę?

— Pamiętaj, że jutro przed świtem mamy wyruszyć w pole, i że do samej Siczy pancerza nie zdejmijmy. A tam nahulamy się do woli.

Dał się przekonać pan Ezechiel, rozplącił się z Ickiem i wraz z przyjacielem poszedł na spoczynek już im obydwu przygotowany przez wiernego Swiryda.

VII.

Już pod chrapliwym głosem pana Kazimierza Swiryd był skutecznie wszelkie przygotowania do podróży; już zaporozka podwoda stała zaprzężona na środku sieni karczemnej; już rumaki w pełnym ubraniu czekały na swoich jeźdźców; już Icko w obecności swojej żony, był się obliczył z wszelkimi należytościami noclegu, a pan Ezechiel jeszcze leżał jak zabity, zwalczony twardym snem, który przesuwiał przed jego oczami obrazy sławy i zwycięży. Nakoniec pan Kazimierz porwał przyjaciela za rękę, i tak raptownie a zarazem silnie pociągnął ku sobie, że lubo jeszcze z zamrużonemi oczyma, stanął na nogach.

Zerwał się z miejsca, zaczął biegać po sieniach, nakoniec krzyknął na Swiryda, żeby mu przyniósł wiadro wody, które wypróżnił na głowie swojego pana.

— Niech ci Bóg tego nie pamięta — odezwał się do atamana — żeś mnie obudził. Właśnie drapałem się na wały Carogrodu, jedną ręką trzymałem się muru, a drugą toporem odganiałem turków, a ty przeszkodziłeś mi dostać się do miasta.

Pan Kazimierz milcząc pomagał Swirydowi do zapięcia pancerza Ezechiela i własną ręką zaciągnął rzemienie, któremi się spajały ramienniki i hełm jednoczył z pancerzem. Rycerze, okuci w żelazo, siedli na koń, Swiryd na podwode, a tak cały ten taborek puścił się lodyżynieckim gościńcem.

Już około półtorej godziny jechali rozmawiając z sobą, kiedy dopiero pokazało się słońce, żeby

żywszą barwę rzucić na poczynające się wdzięczyć żyzne stepy Ukrainy.

Pan Ezechiel napierał się, żeby po drodze do Siczy napadać na kupieckie bryki i na szlachtę podróżującą; chciał sobie wynagrodzić ubytek, który poniósł jego worek przez hojność wyświadczoną podstaroście kalnickiej i jej mężowi, niemniej ludziom cerkiewnym na podzwonne po Sahajdacznym.

Pan Kazimierz nie chciał mu pozwolić na napastowanie podróżnych, a że pan Ezechiel usiłował go przekonać po swojemu, powiedział mu:

— Daję ci słowo, że żadnemu poddanemu Rzeczypospolitej szkody nie przyniosę, ani w przytomności mojej pozwolę go skrzywdzić.

— Dlaczego? — odpowiedział na to pan Ezechiel — czy przystałeś na braciszka do jakiego klasztoru? Bo się coś odzywasz po bernardyńsku, a nie po zaporozku.

— Jak tobie nie wstyd — odrzekł pan Kazimierz — ciągle myśleć o rabunku? Czy taka chciwość jest rycerska? Prawdziwy syn swojego ojca, któremu w głowie nic innego, tylko żeby napychać swoje skrzynie. I dla tego celu wszystko mu dobre, nawet oszukać swojego pana, do czego musiałem mu dopomóc.

Żeby kto drugi to był powiedział panu Ezechielowi, pewnieby szabla ani chwili nie spoczywała w pochwie. Ale panu Kazimierzowi to uszło bezkarnie. Zasepił się tylko i cofnął się o kilka kroków w tył, aż się zrobiło żal przyjacielowi.

— Ezechielku — powiedział — może się wydarzy po drodze spotkać cudzych, tararów naprzykład, do nich się weźmiem. A wiesz, że na tych poganach można się czasem obłowić i to bez obciążenia sumienia.

Te kilka słów łagodnie wyrzeczonych, zdołały mu wesołość powrócić.

— Daj Boże — odrzekł pan Ezechiel — żeby się cudzy pokazał.

W dwu pierwszych dobach ich podróży nie się im nie wydarzyło; ale trzeciego dnia, zbliżając się do karczmy pod Obodówką położonej, gdzie mieli zamiar popasać, nasi rycerze spostrzegli kilku kozaków siedzących na przyzbie pod oknami. Pan Kazimierz poznał, że to byli swoi i konia posunął ku nim. Na widok swojego atamana, wszyscy z uszanowaniem powstali.

— Zdrowie wam, mołojcy! — rzekł do nich.

— Zdrowie i tobie atamanie!

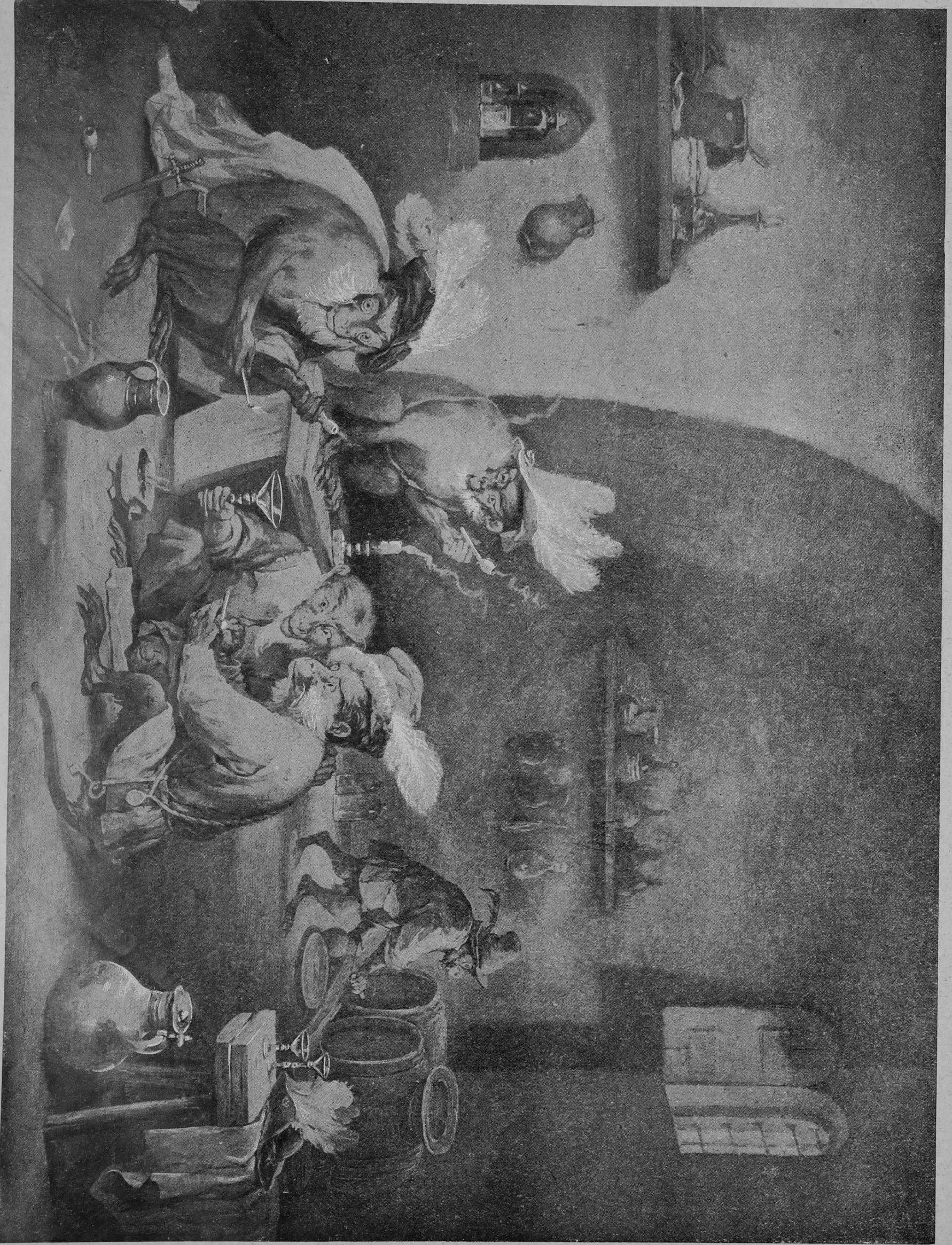
— A czy dawno z Siczy?

— Już trzecia niedziela.

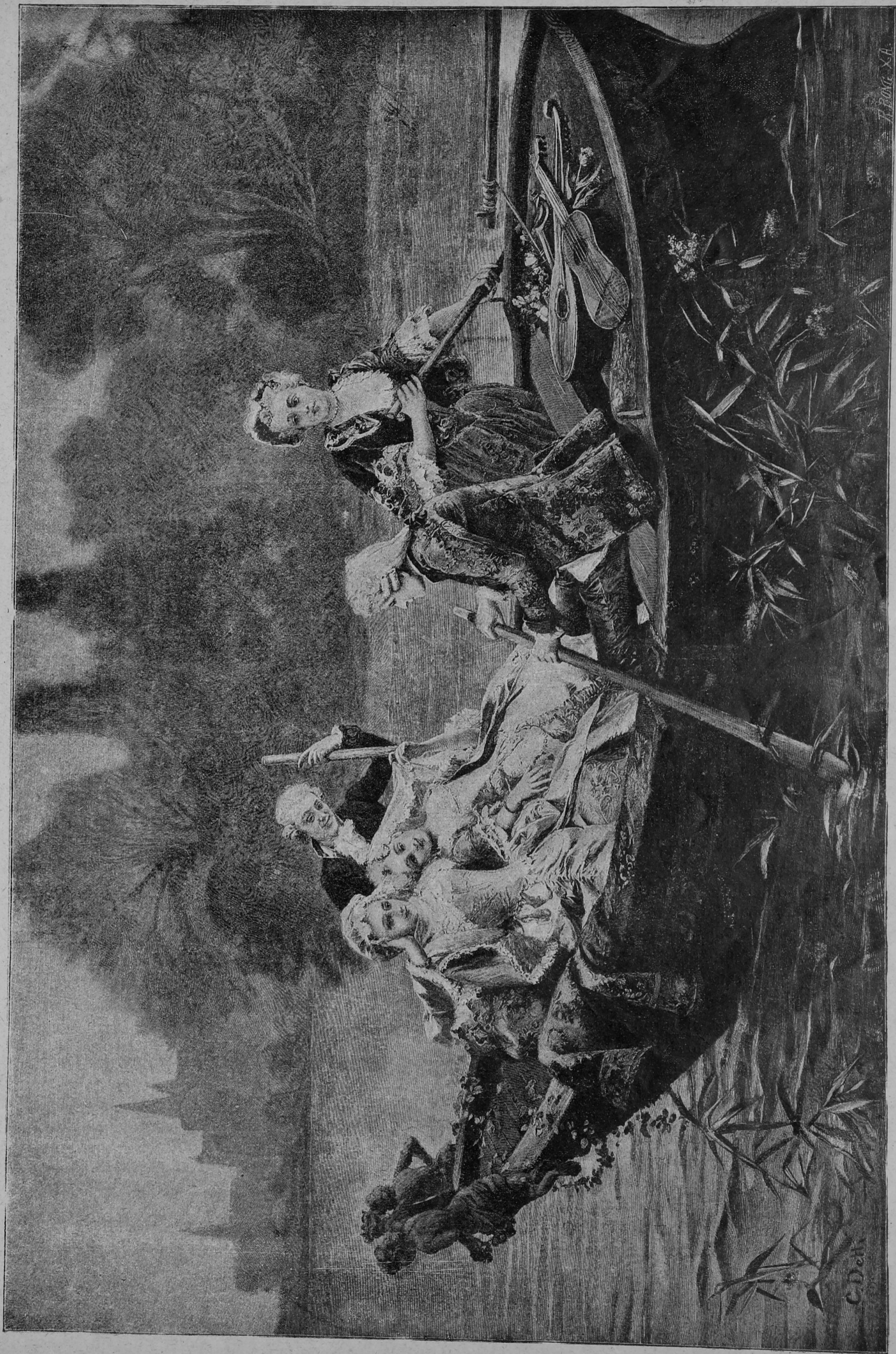
— A co słyhać o hetmanie?

— Zdrowego i wesołego zostawiliśmy. Ale zawczora spotkaliśmy naszych w Pohrebyszczach, co prosto z Zaporozza przybyli; powiedzieli nam, że w tydzień po naszym odjeździe hetman wyruszył z Siczy, ale według swego zwyczaju z jednym tylko

TENIERS.



BIESIADA.



C. DETTI.

PLATE XA.

C. DETTI.

ZŁOTE CHWILE.

swoim bandurzystą i niewiadomo gdzie się teraz obraca.

— Ot i nowy przypadek, panie Ezechielu.

Wtem wyszedł z karczmy jakiś kozak, wiekiem starszy od tamtych.

— Sława Bogu! — odezwał się.

— Na wieki wieków — odpowiedział ataman — A to ty asauła Neczajny. Wielu was jest?

— Dziesięciu — odrzekł asauła Neczajny — ale było nas więcej.

— Czy mieliście jaką robotę, mołojcy?

— A jakże, mieliśmy, i dobrą. Tamtej niedzieli pod samym Białopolem spotkaliśmy tabor. Tatarzy osmdziesiąt i kilka mołodyc i dzieci gnali przed sobą w jasyr. Ja z swoimi mołojcami naprzód. Puścili na nas chmurę strzał, a potem trzeba było w oczy sobie zajrzeć; było nam długo gorąco, ale my na swoim postawili, choć ich było do trzydziestu, a naszych tylko czterestu. W puch ich rozbiliśmy, szesnastu położyliśmy trupem, swoją ręką trzech zakłółem. Szczęściu wzięliśmy w niewolę i przedaliśmy ich panu gubernatorowi białopolskiemu po dziesięć złotych głowa w głowę; teraz kopią wały koło zamku. Reszta, odrzekłszy się koni, uciekła do bajraku, gdzie dotąd pobereźniki musieli ich wyłowić. Ale i nam na sucho nie poszło, naszych trzech położyli, a czwarty, że był ciężko ranny, prosił, żeby go dobić; nie mogliśmy mu przyjacielskiej posługi odmówić. A jaka była radość narodu, kiedyśmy bez okupu pozwolili mu wracać do domów! A co nam dostało się broni, kosztowności i koni!

— Tęgoście się popisali, mołojcy. Bóg da, że wkrótce całe Zaporozże w pole wyruszy.

— Czy nie do Krakowa, atamanie? Słysząc że król lacki umarł: a póki drugiego nie obiorą, to co było nieboszczyka, teraz do nikogo nie należy i może nam się dostać?

— Tam pójdziemy, gdzie hetman każe.

— Według rozkazu.

— Co więcej słysząc?

— Oto dowiedzieliśmy się od pojmanych tatarów, że ich z początku więcej było, ale że im się nie poszczęściło pod Trypołem. Przed kilkunastu dniami żona despoty, z wielkimi podarunkami i licznym dworem pojechała do Kijowa pokłonić się świętym szczątkom w pieczarach. Tatarzy jej zastąpili drogę pod Trypołem i byliby ją zabrali z wszystkimi jej skarbami, gdyby jakiś rycerz w czarnej zbroi nie spadł z nieba na jej ratunek, a tak straszny, że to nie może być człowiek, ale latawiec. Bo ani spisa, ani strzała, ani kindżał jego nie chwycił, a kogo się dotknął, tego zabił. Sam murza natarł na niego, ale czarny rycerz w lot głowę mu zniósł z karku, że spadła po za konia i dwa razy podskoczyła. A murza już bez głowy do swoich wrócił; czem się tak przestraszył, że choć było ich dość, wszystko pouciekało. Ja wierzę, że to musiał być

obronca cudowny, bo jakże napadać na takich, co idą w święte miejsca.

— Dobrze mówisz, asauło, a jeszcze lepiej robisz. Jesteś dzielny w boju, a miłosierny dla tych, co się bić nie umieją. Jak powrócimy na Sicz, mam nadzieję, że ciebie powitam atamanem, bo nasz Samucha nie zapomina zasług swoich dzieci.

— Daj Boże, atamanie, daj Boże.

— Teraz zabieram was z sobą do Siczy.

— Słuchamy. A gdzie to ataman zostawił Sahajdaczego?

— Jemu teraz niczego już nie potrzeba; leży w mogile pod Kalnikiem, a wam żyć kazał.

— Niechże mu będzie chwała na wysokiem cesarstwie. A ten pan co po lacku uzbrojony, co to za jeden?

— Jest to mołojec, jak wy, robi szablą jak lach, spisą jak rusin, a toporem jak obaj razem. Jdzie ze mną do hetmana, chce do nas się zapisać.

— Daj jemu Boże szczęście, a nam z niego pociechę.

Cały hufiec w karczmie więcej niż dwie godziny się zatrzymał. Mołojcy tak się podobał panu Ezechielowi, że utwierdził się w postanowieniu zostać koniecznie członkiem ich zgromadzenia. Niczego już nie żądał tyle, jak dać przed nowymi swoimi przyjaciółmi dowód waleczności, którąby mógł ich przekonać, że z niego niemałą mieć będą pociechę. I kiedy po skończonym popasie przedłużali pochód, z niepoohamowaną cierpliwością wyglądał jakiego spotkania, w którymby się mógł popisać. Jednak dzień pierwszy przeszedł całkowicie bez żadnego wypadku.

(d. c. n.)

Wystawa w Chrystjanji.

W maju b. r. minęło sto lat od chwili ogłoszenia konstytucji norweskiej. Do dnia dzisiejszego konstytucja ta posiada moc obowiązującą, rozszerzono ją tylko znacznie po rozwiązaniu unji z Szwecją i ogłoszeniu niepodległości Norwegji w r. 1905.

Z dumą spoglądają norwegowie na minione stulecie.

Sami położyli pod swoją wolność trwałe podwaliny konstytucyjne, sami, własną pracą wzbogacili swoją ojczyznę, która dziś jest jednym z przodujących państw w handlu wszechświatowym. Na 10,000 mieszkańców przypada dziś w Norwegji 37 okrętów handlowych, a zatem więcej, niż nawet w Anglii. Liczba ludności Norwegji wzrosła w ciągu tego stulecia z 900,000 na 2,500,000; w roku 1900 miasto stołeczne Chrystjanja było 25 razy większe, niż w roku 1800. Nie pozostała także Norwegja w tyle w dziedzinie kultury i sztuki. W literaturze świadczą o tem nazwiska: Arne Garborga, Jonasa Lie,

Kjellanda, Björnstjerne-Björnsona i Henryka Ibsena, które zdobyły sobie rozgłos światowy. Działalność pisarzy norweskich wywarła znaczny wpływ na kulturę powszechną. W zakresie muzyki posiadała Norwegja tak wybitnych mistrzów, jak: Ole Bult, Halvdan Kjerulf, Edward Grieg i Jan Svendsen; w malarstwie: prof. Jan Dahs, prof. Gude, Werenskjoldde i Muncha; w rzeźbie: Stefan Sinding i Gustaw Vigeland. Również podróżnicy pochodzenia norweskiego: Frithjof Nansen i odkrywca bieguna południowego, Roald Amundsen, przyczynili się znacznie do chwały sztandaru Norwegji.

Aby zaś unaoczyć wyniki tej pracy stuletniej urządzili w Chrystjanji wystawę jubileuszową, otwartą przez króla Haakona VII. Urządzono ją przed bramami miasta na terytorjach założonego także w roku 1814 parku Frognerowskiego. Kwadrat obszernego placu wystawy zamykają na czterech rogach pawilony: państwa, Chrystjanji, tow. przemysłu domowego i sztuk pięknych.

Wchodząc na wystawę, przechodzi się przez kolumnadę, sięgającą aż do fiordu Frogner-Killen i stanawszy na moście, łączącym fiord ten z placem wystawy, ma się przed oczyma wspaniałą panoramę wystawy w całej rozległości. Kierownictwo wystawy powierzono budowniczemu, prof. Bullowi, twórcy gmachu teatru narodowego w Chrystjanji. Według jego planów zbudowane są dwie wysokie wieże głównej hali wystawowej, hala maszyn i hala handlu i przemysłu, pomyślana w stylu klasycznym. Osobny pawilon wystawy poświęcono pogładowemu przedstawieniu rozwoju szkolnictwa i oświaty ludowej. Jak wiadomo, Norwegja pochlubić się może w tej dziedzinie wyjątkowo świetnymi wynikami. Należy ona do krajów, w których analfabetyzm jest rzeczą nieznaną. Jest to zasługą towarzystwa wykształcenia marynarzy i włościan, które rozwinęło szeroką działalność. Na zakładanie szkół elementarnych nie szczędził rząd nigdy obfitych środków. Szkoły średnie i wyższe otrzymują corocznie dotacje, aby mogły spełnić odpowiednio swe zdanie.

Zwraca także uwagę na wystawie pawilon żeglugi morskiej. W tym zakresie osiągnęła Norwegja pomyslny wynik. Na wszystkich wodach na północ i południe od równika krążą dziś handlowe parowce Norwegji. Na wybrzeżach od przylądka Lindesnäs na południu, od przylądka Nordkap na północy, wznosi się obecnie 150 wielkich latarni morskich, nie licząc wielu pomniejszych stacji ratunkowych. Słowem, wystawa świadczy wymownie o postępie kultury kraju w ciągu ubiegłego stulecia.

A Norwegja liczy tylko 2½ miliona mieszkańców i jest krajem ani żyznym, ani z natury tak bogatym, chociażby jak Polska.

Spór o koronę.

Ktoby się mógł spodziewać, że odnaleziona przypadkiem i w Krakowie na widok publiczny wystawiona korona bronzowa, która jako ciekawy przedmiot archeologiczny żywe zbudziła zainteresowanie zarówno w kołach uczonych, jako też szerszej publiczności — tak dziwnem odbije się echem na Litwie i nawet stanie się powodem skandalicznego procesu.

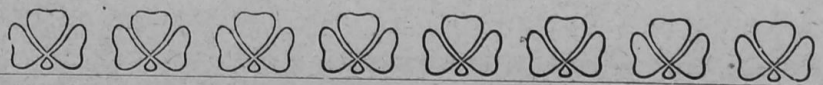
Wiadomo jest z akt kapituły wileńskiej, że W. Ks. Witold wybudował w katedrze, czyli kościele zamkowym wileńskim sklep grobowy dla swej drugiej żony, Anny, i że w tym sklepie zostawił drugie miejsce dla siebie. Wola wielkiego księcia wyrażona piśmiennie w ostatnim jego przywileju, danym w Trokach, na kilka dni przed śmiercią, została spełniona i kiedy Witold dnia 27 października roku 1430 umarł, ciało jego z wielką uroczystością przeniesiono z zamku trockiego z Wilna i złożono w sklepie obok zwłok Anny. Przy pogrzebie obecny był król Władysław Jagiełło.

W tym sklepie zwłoki wielkiego księcia spoczywały przez 143 lat, tj. do roku 1573, kiedy sławny biskup wileński Walerjan Protasewicz-Suszkowski przeniósł kości Witolda do nowego grobu, jaki w ścianie przy ołtarzu św. Michała urządził, jak świadczy o tem napis dotąd znajdujący się na pomniku księcia. Natomiast sklep, opróżniony po w. ks. Witoldzie, biskup Protasewicz przeznaczył dla siebie; tu był po śmierci pochowany, wzniesiono mu piękny pomnik marmurowy, na którym biskup był wyobrażony leżący w szatach pontyfikalnych. U spodu był napis: „W zapale najwyższym prześladowania heretyków, sprowadził jezuitów i założył kolegium“. Pomnik doszczętnie zburzono w czasie zajęcia Wilna przez wojska moskiewskie roku 1655 — 1661. Później, podczas gruntownej naprawy katedry w końcu XVIII wieku przez architekta Gacewicza, wszystkie podziemia na głucho zamurowano i zrównano, że najmniejszy ślad nawet nie wskazywał grobu biskupa Protasewicza.

Przypadek dopiero zrzucił, iż udało się odnaleźć to, czego liczni historycy XIX wieku bezskutecznie szukali — kryptę z zwłokami biskupa Protasewicza, która jednocześnie była pierwotnym miejscem spoczynku w. ks. Witolda.

Na wiosnę roku 1909 w katedrze wileńskiej, w końcu lewej nawy zarysowała się i stała się ruchomą jedna z płyt kamiennej posadzki. Po zewnętrznej obejrzeniu stwierdzono, iż znajdujące się pod płytą sklepienie musiało się osunąć i że sprawa wymaga gruntownej naprawy.

Przystąpiono do naprawy dnia 17 kwietnia, mianowicie: majster mularski z czeladzią, zakrystjan i służba kościelna, pod osobistym doglądem prob-



szcza katedralnego, ks. Sawickiego, jako gospodarza kościoła, ks. prałata Kurczewskiego, jako członka kapituły i z jej ramienia, oraz dr. Zachorskiego, znanego miłośnika zabytków wileńskich, którego zaproszono jako rzeczoznawcę. Po usunięciu kilku płyt z posadzki znaleziono pod nią sklep. Po ostrożnym usunięciu gruzu, którym krypta była zawalona, okazała się ona długa na 3 metry, szeroka na półtora, wymurowana z staroświeckiej białej cegły, tej formy, jakiej używano w Wilnie do budowy w XIV i na początku XV w. Wśród gruzów znaleziono ułamek pomnika, przedstawiający wykutą w różowym marmurze dolną część ornatu i część tuniki w stylu pięknego renesansu. Wśród ornamentów odkryto herb „Drzewiec” (półksiężyc z dwiema gwiazdami), którym z biskupów wileńskich pieczętował się jedynie Protasewicz, zdaje się więc nie podlegać wątpliwości, że był to ułamek owego zniszczonego w r. 1655 pomnika.

Dalej znaleziono w krypcie zupełnie zbutwiałą trumnę, w niej kościotrup ubrany w szaty biskupie, na czaszce piuskę; szkielet okrywał ornat z wzorzystej w kwiaty materji, dalej stula i manipularz, pod ornatem tunika jedwabna, niegdyś widocznie koloru czerwonego.

Szczałki odnalezione biskupa złożono do tymczasowej skrzynki, którą umieszczono pod ołtarzem, gdzie je w ciągu tygodnia można było oglądać. Tymczasem sporządzono nową, dębową trumnę, do której złożono z największą ostrożnością kościotrup, z wszystkim, co przy nim było, poczem ustawiono trumnę na pierwotnym miejscu, w sklepie tymczasem oczyszczonym i wejście doń zamurowano. Zabrano z trumny jedynie skrawek materji, który przesłano do Krakowa do dr. Feliksa Koperę razem z fotografią owego ułamku pomnika. Dr. Kopera zaopiniował, iż materja pochodzi niewątpliwie z drugiej połowy XVI w., jako też wzór fragmentu po-

mnika z najpiękniejszej epoki późnego odrodzenia, być może dłota Padovana. To wszystko więc niewątpliwie wskazywało, że znalezione szczątki były Protasewicza.

Minęło od tej pory bez mała 5 lat, kiedy w pismach polskich pojawiły się artykuły o tajemniczej koronie, znalezionej gdzieś w hełmie, pod korzeniami prastarej lipy. Wśród tutejszych litwinów poczęły się zaraz jakieś szepty i podejrzenia. Dopiero w tych dniach sprawa odmienny przyjęła

kierunek. Oto prezes tutejszego towarzystwa naukowego litewskiego, Bassanowicz, na wspólnie z jakimś Malinowskim, mianującym się od niedawna Malinauskas, a opierający się na rzekomem świadectwie zmarłego przed pół rokiem zakrystjana katedry Jana Hira, wystąpił z formalnym oskarżeniem do miejscowego prokuratora, obwiniając ks. prałata Kurczewskiego oraz dr. Zachorskiego, jakoby w najgłębszej tajemnicy, bezprawnie wdarli się do krypty Witolda, przyczem obecny był jedynie pomieniony zakrystjan Hir, któremu zabroniono pod karą wydalenia z służby komukolwiek wspominać o tem. Jakoby ks. Kurczewski i dr. Zachorski dopuścili się profanacji na szczątkami bohatera z pod Grunwaldu,



Pałka Herkulesa z widokiem na zamek.

które wrzucili do brudnej skrzyni, natomiast koronę, której ślad jakoby miał się zachować na czaszce, skradli i tajemnie wysłali do Krakowa. Tam przechowywano koronę w sekrecie i dopiero wystawiono ją na widok publiczny po śmierci owego Hira, jedyne go świadka owej kradzieży.

Tak brzmi denuncjacja, z którą nie zawahał się jawnie wystąpić przywódca kolonji litewskich, dr. Bassanowicz. Władze sądowe z obowiązku wdrożyły już śledztwo, zaś pisma litewskie i rosyjskie ze złą tajoną uciechą rozpisują się o kradzieży, jakiej dopuścili się polscy badacze podziemni.

Spotwarzeni w tak nikiemny sposób, obronę

swą wobec władz oparli na czterech następujących punktach:

1) Krypta została otwarta nie w tajemnicy, lecz przy pomocy licznych robotników i służby kościelnej, w obecności jedynie kompetentnej władzy, tj. proboszcza, a zatem gospodarza kościoła, oraz członka kapituły. Nie ma takiego prawa, któreby zmuszało w podobnych razach wzywać władz świeckich. Że zaś na czas otwarcia sklepu nie dopuszczono szerokiej publiczności, to jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą.

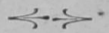
2) Otwarta została krypta, która wprawdzie początkowo, przed 500 blisko laty, służyła za czasowe miejsce spoczynku księcia Witolda, gdzie jednak od roku 1573 spoczywają prochy biskupa Protasewicza. Że znaleziony kościotrup nie był Witolda, lecz biskupa, o tem świadczą dobrze zachowane szaty, co o każdej porze możnaby ponownie sprawdzić. Fałszem jest też, jakoby kości wrzucono do brudnej skrzyni. Istotnie złożono je do skrzyni, naturalnie nie brudnej, i to na kilka dni, zanim została sporządzona nowa trumna. Otwarcie krypty oraz dokładny opis tego, co tam znaleziono, został sporządzony przez d-ra Zachorskiego i wydrukowany najprzód w miejscowej prasie, następnie przedrukowany przez wszystkie pisma polskie.

3) Wszystko, co się rzekło, dotyczy szczątków biskupa Protasewicza, nie zaś wielkiego ks. Witolda, którego zwłoki, jak to powszechnie znane i stwierdzone, wzmurowane są w ścianę katedry, w miejscu, gdzie znajduje się pomnikowy napis. Otóż tej krypty oczywiście nikt nie myślał nawet otwierać.

4) Wielki książę Witold miał wprawdzie zamiar ukoronować się na króla przy pomocy cesarza Zygmunta, który przez swoich posłów chciał przesłać mu koronę. Atoli polacy, rozstawwszy strażę, potrafili nie dopuścić posłów; co się z koroną stało,

nie wiadomo. Czy wróciła ona do cesarza Zygmunta, czy została podczas ucieczki posłów utracona, a obecnie odnaleziona, — jak twierdzą niektórzy historycy — trudno dziś orzec. Faktem jednak historycznie stwierdzonym jest, że wielki książę Witold nie doczekał się korony, że do najwyższego rozgoryczony niepowodzeniem z tego powodu rozchorował się i umarł, i że nawet po śmierci nie mógł być ukoronowany, chociażby dlatego, że przy pogrzebie obecny był król Jagiełło i zastęp polskich panów.

Zatem wbrew oskarżeniom litwinów korona zawieszona do Krakowa, nie pochodzi z grobu w. ks. Witolda.



Ziarnka naukowe.

(Badania przyrodnicze. — Wyspa pingwinów. — Walka u gniazdo i samicę. — Zdrowie i zdrowe zęby. — Ruchoma klinika denty-styczna).

W miarę rozwoju nauk przyrodniczych zmienili przyrodnicy swe metody badania. Dzisiaj niemal każdy z nich usiłuje podpatrzeć przyrodę i jej żądania. Bo tylko niezmiernie drobiazgowo badania mogą jeszcze dodać coś istotnie godnego uwagi do zbudowanego już przez wiedzę całokształtu. Więc chwytają się przyrodę — możnaby powiedzieć — na gorącym uczynku; fotografia i kinematografia wysilają się,

by stać się naprawdę użytecznym środkiem pomocniczym do tego celu. Coraz rzadziej wystarcza opis, choćby bardzo dokładny i bardzo plastyczny. Wynalazcy zbudowali szereg przyrządów, fotografujących automatycznie; nierazko przeraża się błyskiem naboju magnezowego lew, napadający na umyślnie zastawioną mu przynętę, przyczem staje się bynajmniej nie dobrowolnie osobnikiem pozuającym do zdjęcia fotograficznego; inne znów aparaty, nawpół ukryte w ziemi, zapisują w obrazie fotograficznym poruszenia najbardziej lekliwych zwierząt.

Nie zawsze jednak posługiwać się można tymi ulepszonymi sposobami przyrodniczego badania. Zda-



Wejście do groty Łokietka.

rzają się wypadki, kiedy użycie aparatu fotograficznego, czy to wprawianego w ruch ręką człowieka, czy działającego automatycznie, jest zupełnie wykluczone. A wtedy przyrodnik musi się ograniczyć do naocznego badania, zaś wiedza musi być zadowolona i tymi wynikami — jeżeli wogóle uda się je osiągnąć.

Nasuwa się ta uwaga, gdy przegląda się wydane niedawno zapiski zoologa G. Murray Levicka, członka głośnej wyprawy kapitana Scotta do bieguna południowego. Monografia pingwinów, oto jak należałoby nazwać pracę Levicka. Znamy pingwiny z wielkich europejskich ogrodów zoologicznych, znamy je z relacji licznych przyrodników, wstawił ich miano Anatol France w swej „Wyspie pingwinów”. Naprawdę jednak, poza znajomością wymiarów i innych szczegółów, jakie znaleźć można w każdym podręczniku zoologii, wiemy o ptakach tych bardzo niewiele. Levick dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, miał sposobność poznać je bliżej i to właśnie opisuje w swej pracy, która zwróciła na siebie uwagę zagranicznego świata uczonego.

Przylądek Adare w krainie Królowej Wiktorji możnaby nazwać bez przesady rajem pingwinów. W ostatnich dniach miesiąca listopada widzi się tutaj nieprzeliczone szeregi dziwacznych postaci, spacerujących gęsim ruchem po zaśnieżonych powierzchniach lodowych. Niby maleńcy kawalerowie w czarnych długich surdutach i białych kamizelkach suną rzędem tysiące i dziesiątki tysięcy pingwinów (*Pygoscelis adeliae*). Zrazu, jakby na wywiady, zjawiają się dwa, cztery; potem, z godziny niemal na godzinę, zwiększa się ich liczba, dochodzi do tysięcy, dziesiątek i setek tysięcy.

Pierwszą troską jest wyszukanie gniazda. Od nieprzeliczonego już szeregu lat roiły się tu stale, więc z roku na rok gniazd gotowych pozostaje obfitość; trzeba tylko wyszukać i zająć mieszkanie. Te, które przybywają pierwsze, znajdują je łatwo, następnie budować już muszą nowe gniazda, nie bez wysiłku. Samice pojawiają się najpierw na Adare. I od razu rozpoczyna się pomiędzy niemi walka o gniazda. Dzioby są bronią pojedyńkową. Panie pingwinki walczą zacięcie i nierzadko zdarza się zobaczyć którąś z spuchniętym obliczem — jeżeli wolno użyć tego małomieszańskiego porównania. Jeżeli nadzieje zwycięstwa zawiodą, dama pingwinka osiada na nadbrzeżnym piasku — dosłownie — i oczekuje przybycia małżonka, któremu przypada w udziale „słodki” trud zgromadzenia kamieni na gniazdo.

Z kolei przybywają samce. I znowu rozpoczyna się walka, nieraz krwawa, lecz tym razem o samice, nie o gniazda. Niesłychanie barwnie opisuje Levick te walki. I trzeba mu wierzyć na słowo, że są one nieporównanie bardziej ciekawe i krwawe, aniżeli walki jeleni lub głuszców. Rywale bardzo rzadko posługują się uderzeniem dziobów — w przeciwieństwie do samiec. — Uderzają w siebie biało-

opierzonymi piersiami i ciemnymi skrzydłami z taką siłą, że puch rozlatuje się w szerokim okręgu, a łomot skrzydeł sprawia wrażenie łoskotu kijów, uderzających o siebie. Walka jest strasznie zacięta; Levick obserwował pingwiny, które leżały potem około pół godziny bez ruchu, natomiast nie zauważył nigdy śmiertelnego wyniku walki. Pingwinki zachowują się w ciągu całego tego czasu bardzo obojętnie; co więcej zwycięzca, mimo odniesionego tryumfu, musi dopiero starać się o ich względy. Z kamieniem w dziobie staje przed samicą lub przed miejscem obranem przez płec piękną na gniazdo. Niekiedy bywa powitany mile, niekiedy znosi cierpliwie i z poddaniem cios zadany dziobem przez ukochaną.

W badaniach Levicka zyskuje wiedza nowe, nieznane dotąd szczegóły, poznaje dramaty miłosne i idyle w państwie pingwinów. Kto zaś przeczyta jego opisy, nie żałuje wcale, że rycin fotograficznych w nich tak mało. Barwność opowiadania wynagradza brak ilustracji, których sporządzenie mogłoby być zakłócić zwyczajny tryb życia mało znanych europejczykom istot, a może i całkiem udaremnić badania.

* * *

Nie można odmówić słuszności twierdzeniu lekarzy, że przyczyną bardzo wielu naszych chorób są popsute zęby, innymi słowy: złe przeżuwanie i — co za tem idzie — złe trawienie. Istotnie nawet w tych domach, gdy w całej pełni uznaje się prawa i zasady higieny, na zęby dzieci — nie mówiąc już i starszych — zbyt mało zwraca się uwagi. Szkoły zajęły się obszerniej tem zagadnieniem dopiero w latach ostatnich. W pierwszym rzędzie Niemcy, a zwłaszcza Dortmund. Istniejąca tam szkolna klinika dentystryczna zdobyła ogromną praktykę, higiena jamy ustnej wywalczyła sobie prawo obywatelstwa nawet w najniższych warstwach, opłata za badanie zębów, w sumie jednej marki corocznie, została przywitana z uznaniem przez wszystkich.

Nie dość na tem. W Dortmundzie powstała pierwsza na świecie ruchoma klinika dentystryczna. Powstanie pomysłu były następujące: Ażkolwiek leczenie i badanie było dla uczniów bezpłatne, nie mniej musieli oni odbywać daleką drogę do lecznicy, musieli dłużej lub krócej wyczekiwać na swoją kolej. Aby zaradzić temu, stworzył dyrektor szkolnej kliniki dentystrycznej, lekarz dortmundzki Scherer, klinikę ruchomą. Jest to obszorny wóz, długości 6.5 metrów, szerokości 2.5 mtr., podobny nieco do wozów podróжных cyrkowych. Światło wpada do wnętrza przez umieszczone na samym przodzie okna z szyb mlecznych; tuż pod niemi stoją krzesła operacyjne, dalej szafy z instrumentami i t. p. Bateria elektryczna akumulatorów dostarcza pędu mechanicznego; koszt budowy wynosi około 1,000 rb. za wóz. Ruchoma klinika objeżdża kolejno szkoły, zatrzymuje się na podwórzach i obsługuje małych pacjentów bez straty czasu z jak najlepszym skutkiem.

Z blizka i daleka.

Sierpniowe zaćmienie słońca. Poczdamskie obserwatorium astronomiczne wysłała wyprawę do Teodozji na Krymie z powodu zupełnego zaćmienia słońca, które widoczne będzie w Rosji, Azji Mniejszej i Persji, dnia 21 go sierpnia i trwać będzie po części kilka sekund tylko, najdłużej w Mińsku, bo aż dwie i pół minuty. Do Teodozji przybędą przedstawiciele instytutów w Cambridge, Paryżu, Madrycie, Nizy i Algierze. Obserwatorium w Greenwich wysłała uczonego Dysona na czele znaczniejszej wyprawy do Mińska, gdy tymczasem obserwatorja rosyjskie i związki naukowo astronomiczne zajmą stanowiska od Rygi aż do Teodozji. Ogółem 11 związków naukowych z Europy zachodniej obserwować będzie obok znacznej liczbyuczonych, którzy pracują na własną rękę, zupełne zaćmienie słońca. W Kijowie pracować będą razem członkowie instytutów włoskiego i amerykańskiego.

Ogrodnik-czarodziej. Ogrodnicy w hodowli nowych odmian roślin znają dwa sposoby: albo dobierają silne dziczki i hodują je w sposób specjalny, albo łączą z sobą różne rośliny przez opylanie kwiatów stałe pyłkiem kwiatów drugich. Otrzymanie nowej odmiany nie należy do rzeczy łatwych. Wymaga ono wielokrotnych prób i ogromnej cierpliwości. W Ameryce mieszka uczonego ogrodnik Berbank, który wyhodował aż 2500 odmian roślin, ale też poświęcił temu całe życie pod hasłem: „Cierpliwość i doświadczenie“. I tak np. Berbank wyhodował nową odmianę śliwki, której owoce dosięgają rozmiarów jabłka średniej wielkości, a mają pestki pozbawione twardej skorupy. Ponieważ odmiana ta daje więcej owoców, niż inne, rozpowszechnia się coraz bardziej. Podobnie udało się Berbankowi otrzymać orzechy włoskie bez skorupy, okryte tylko cienką skórką. Podziw budzą jego jeżyny o wielkich jagodach białych i bez ziarenek. Wspaniałe odmiany róż należą także do dzieł „czarodzieja“. Między niemi wyróżnia się róża niebieska. Z kaktusów, roślin nieużytecznych, pokrytych ostrymi kolcami, Berbank wyhodował zupełnie nowy gatunek, soczysty i bardzo smaczny, a pozbawiony kolców. Podobno kaktusy te znakomicie nadają się do pędzenia spirytusu, dając go znacznie więcej, niż dotychczas używane rośliny. Berbank nie tylko udoskonala istniejące, lecz tworzy i zupełnie nowe rośliny. Z połączenia pewnej odmiany malin z pewną odmianą jeżyn udało mu się otrzymać nowe, wielkie i smaczne jagody. Wyhodował też drzewo, rodzące owoce, podobne do moreli, ale o smaku śliwek.

Układ obowiązujący. Zaręczyli się. Ślub miał się odbyć niebawem. Pewnego wieczoru narzeczony zdobył się na odwagę, i biorąc obie jej rączki w swoje, zapytał:

— Wszak, będziemy najszczęśliwszem małżeństwem na świecie?

— Najszczęśliwszem! — potwierdziła.

— I nigdy kłócić się nie będziemy?

— Nigdy.

— A jak przyjdę do domu, zmęczony pracą i w złym humorze, ty postarasz się być właśnie w dobrym i nie mówić mi o domowych kłopotach?

— Postaram się.

— I nie będziesz mi robiła wymówek, że chodzę na posiedzenia i że zajmuję się—sprawami społecznymi? Że zostawiam cię samą wieczorami?

— Nie będę... ale i ty mnie musisz coś obiecać.

— Słucham, najdroższa.

— Nie będziesz gderał, gdy wróciwszy do domu, znajdziesz „wielkie porządki“ w toku? Gdy ci obiad się spóźni, a po obiedzie, z powodu rozgardjasza nie będziesz mógł się zdrzemnąć?

Po chwili wahania — przyrzekł:

— A jeśli kiedy ja, robiąc sprawunki na obiad się spóźnię, wymówek mi o to robić nie będziesz?

— Jakie ty masz dziwne wymagania.

— Przyrzekasz?

Wahał się jeszcze dłużej, niż przed chwilą. Przyrzekł jednak.

Już od trzech lat są po ślubie. Dotrzymują zobowiązań oboje. I dlatego tylko nie posprzecjali się ani razu. Wzajemna wyrozumiałość!

Precz z łysiną! Niezadługo łysina stanie się bajką, o której nianki będą opowiadały dzieciom. Dzieci zaś będą sniły z przerażeniem o okropnych ludziach, którzy na głowie zamiast włosów mają lśniącą skórę. Niewątpliwie bowiem rozpowszechni się wkrótce nowy sposób przywracania włosów, stosowany z powodzeniem przez dr. Szekelego w budapeszteńskiej klinice chorób skórnych. Poprostu „sadzi się“ na łysinie włosy jeden obok drugiego, tak jak np. ziemniaki w polu.

Złoty drucik, 0.05 mm. szeroki, zagina się zlekka, tworząc minimalne uszko. W uszko nawleka się odpowiednio dobrany i przygotowany włos kobiety; 20—80 cm. długi, pozostawiając dwa równe zwisające końce. Za pomocą specjalnej igły zasadza się złoty drucik, zakrzywiony w kształcie haczyka, pod skórę i operacja skończona. Analogiczne nakłucia robi się w odległości milimetra i pacjent po półgodzinnem posiedzeniu spostrzega na łysinie 400—500 włosów, zwycięsko powiewających 30-centymetrową długością swej wiotkiej, miękkiej postaci.

O ile ktoś jest łysy doszczętnie, jak kolano, nie zadowoli się, rzecz prosta, 500 włosami, lecz zażąda ich przynajmniej 50,000, co się robi na 100 posiedzeniach, przy zużyciu 1 gr. złota.

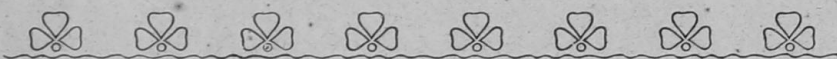
„Posadzone“ włosy mają pono wygląd zgoła naturalny, rosną bardzo pięknie, można je myć i czesać, a co najważniejsza, mają tę wyższość nad naturalnymi, że nie grożą przedwczesną łysiną. Złote haczyki zaś, które zostają w skórze, zadamawia-

ją się w tworzących się tkankach łącznych i nie zdradzają niczem swej obecności nawet wtedy, kiedy się głowę masuje lub klepie się po niej.

Wyglądałoby to wszystko na żart, gdyby nie ta okoliczność, że fakty powyższe ogłasza profesor dr. Havas, kierownik klinik chorób skórnych w Budapeszcie, w której pracuje dr. Szekely.

Ludność Indji. W Londynie ogłoszono ciekawą statystykę ludności w Indjach wschodnich. Od roku 1902 do 1911 ludność zwiększyła się tam o 56 milionów i wynosi obecnie 313 milj.; w tem hindusów 217 milj., a ludności chrześcijańskiej 3,800,000. Liczbę młodych wdów poniżej lat 20 statystyka podaje na 89,149. Znajdują się między nimi wdowy, liczące po 10 i mniej lat.

Wypadek samochodowy. Dyrektor jeneralny francuskiej kolei południowo zachodniej, Maks Ferdynand Maury, oraz jego małżonka padli, jak donoszą z Tuluzy, ofiarą strasznego wypadku samochodowego. Maury, który sam kierował samochodem, najechał w ciemności na drzewo, skutkiem czego samochód przewrócił się i przytłoczył jadących. Pani Maury zginęła na miejscu, a męża jej, który odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne, przewieziono do szpitala.



Z piśmiennictwa.

Retkinia, rys historyczno-społeczny. Z powodu utworzenia parafii i konsekracji kościoła ułożyli i wydali ks. Paweł i L. Załuscy, z licznymi rycinami. Księgarnia powszechna w Włocławku. 1914.

Oprócz opisów wyjętych i wyszukanych w dawnych aktach i ksiązkach dotyczących się całej Polski i samej wioski Retkini od najdawniejszych czasów, aż po rok bieżący, mamy tu przedstawione zabiegi nielicznych mieszkańców Retkini, należących przedtem do parafii Pabjanickiej i ks. P. Załuskiego o stworzenie w tej okolicy ogniska religijno-społecznego.

Dość powiedzieć, że w ciągu pięciu lat jedna ta wieś niebogatą pod kierunkiem swego księdza potrafiła wybudować kościół, plebańskie budynki, kupiła 12 morgów ziemi, wydała na to wszystko blisko 50 tys. rb. założyła sklep spółkowy, doskonale się rozwijający; posiada i utrzymuje 2 ochrany, 2 szkoły, ma kółko rolnicze, kółko gospodyń, kasę pożyczkowo-oszczędnościową i wiele podobnych urządzeń doskonale się rozwijających. Mimo tej nadzwyczajnej ofiarności nikt nie zubożał, przeciwnie, przy korzystaniu z podawanych i chętnie przyjmowanych wiadomości wzrosła w zamożność i dostatek.

Po bliższe szczegóły interesujących się podobnymi sprawami odsyłamy do samej książki, z której wiele wskazówek zaczerpnąć każdy może.

Dr. Jerzy Bull. Wyznanie nawróconego doktora medycyny. Tłum. M. B. Włocławek. Nakładem Księgarni powszechnej. 1914.

Dziełko to przedstawia w zajmujący sposób dzieje przyjęcia wyznania katolickiego przez bez wyznaniowca, w własnym opowiadaniu.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

SZARADA.

uł. St. Chruścik.;

Pierwsze — rzeka na północy,
W oddalonym od nas kraju;
Drugi, gdy zakwitnie w całej mocy,
To w nim pięknie, jakby w raju.
Trzecia zgłoska jest litera,
A zaś *całość*, wyrobiona:
Z drzewa, kości, lub metalu,
Do pisania przeznaczona.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przedewszystkiem wzniosły temat i praca najslawniejszego malarza polskiego zalecają wspinać to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna“ ustąpić obraz ten po cenach niższych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na wałkach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna“ z nadmienieniem, że wysłaną sumą (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Królowi Polskich“.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał III-ci.

Do numeru niniejszego (24) załączamy № 12 „SMIECHU“, dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

TREŚĆ N-ru 24.

Kalokagatia II. — Żydowska solidarność. — Ojców. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Wystawa w Chrystjanji. — Spór o koronę. — Ziarnka naukowe. — Z bliska i daleka. — Z piśmiennictwa. — Szarada. — Od Administracji.

Ilustracje. Jan Matejko: Ryksa, żona Mieczysława II. — Baszta zamku w Ojcowie. — Zamek w Chęcinach. — Teniers: Biesiada. — C. Detti: Złote chwile. — Pałka Herkulesa z widokiem na zamek. — Wejście do groty Łokietka.